

Asia – Lipiec 2007

Jestem w Madrycie od października 2005 roku. Przyjeżdżając tutaj nie umiałam mówić po hiszpańsku i Hiszpanię znałam tylko z telewizji. Teraz znam ten kraj o wiele lepiej i mogę się już także porozumieć po hiszpańsku. Żeby się nauczyć tego języka chodziłam na kursy.

Z telewizji, radia, gazet nie dowiemy się dużo na temat ubóstwa danego kraju. Mówi się dużo o krajach trzeciego świata, ale nie mówi się zbyt wiele o ubóstwie w krajach rozwiniętych. Ja, jako wolontariuszka ATD Czwarty Świat mogę sobie wyrobić własną opinię.

Tutaj znamy w większości rodziny cygańskie. Teraz staramy się także poznać i inne rodziny, osoby samotne, dzieci, które codziennie muszą walczyć o przetrwanie i które żyją na uboczu.

W zeszłym roku uczestniczyłam w bibliotece podwórkowej, od września już jej nie organizujemy. Tutaj w Madrycie jest sekretariat "Taponi" dla państw hiszpańskojęzycznych. Odpowiedzialnymi są Jola i Luciano (małżeństwo wolontariuszy z Peru) i ja im pomagam. Od pewnego czasu staram się rozwinąć kampanię sylwetek Taponi. Od maja razem z Raquel (wolontariuszką z Hiszpani) chodzimy raz w tygodniu do ośrodka opiekuńczego "Las Rosas", żeby dzieci które tutaj mieszkają mogły też uczestniczyć w kampanii i żeby mogły wyrazić to, co noszą w swoich sercach. Dla większości z nich najważniejsza jest rodzina.

We wrześniu przyjedzie do nas karawana z młodzieżą z różnych krajów, która spędzi u nas cały tydzień. Celem moim jest przygotowanie warsztatów w tym ośrodku, mam też pomóc dzieciom i młodzieży, która tam mieszka ugościć u siebie karawanę. Chcemy zaprosić także rodziców i nauczycieli ze szkoły do której chodzą. Staram się także stworzyć sylwetki z innymi dziećmi, które znamy i dać im możliwość wypowiedzenia się na temat ich codziennego życia. Niedawno poznałam Polkę, która uczy tutaj języka polskiego dzieci polskie. Mają zajęcia w każdą sobotę. Teraz rok szkolny się skończył więc spotkam się z nią i z dyrektorką szkoły polskiej we wrześniu, żeby rozmawiać na temat Taponi.

Od maja spotykam się z Polakami, którzy mieszkają na ulicy i żebrzą przy sklepach. W większości wyjechali z kraju w poszukiwaniu lepszego życia. Na początku pracowali, ale niestety w większości zostali oszukani przez pracodawców i przez to znaleźli się na ulicy. Zaczęli pić i jest im trudno znaleźć stałą pracę i mieszkanie. Wielu z nich jest chorych na padaczkę. Ja staram się pisać z nimi o tym, co przeżywają i przygotowujemy razem Uniwersytet Popularny, który organizujemy od niedawna, raz w miesiącu. Pod koniec czerwca będziemy rozmawiać na temat "Godnej pracy" i będzie zaproszona osoba ze związków zawodowych.

Co dwa miesiące przygotowywałam "Respiro Familiar", spotkania gdzie rodziny mogły spędzić czas ze swoimi dziećmi i uczestniczyć w różnych warsztatach artystycznych i w dyskusjach. Jest to czas, gdzie każdy może czuć się swobodnie. Jest to czas, gdzie staramy się, żeby rodzice mogli być dumni ze swoich dzieci i żeby dzieci mogły być dumne ze swoich rodziców. Staramy się, aby wartość każdej osoby w oczach innych rosła.

Chcemy także, żeby pracownicy socjalni mogli spojrzeć na osoby, które żyją w ubóstwie inaczej i żeby każdy mógł być wysłuchany. Staramy się organizować różne akcje w zależności od tego, czego się uczyliśmy na temat ubóstwa. To właśnie rodziny ubogie mogą nam pokazać, jakie "Prawa człowieka" nie są szanowane.

Wszystko co robimy tutaj, chcemy uczcić 17 października, w Międzynarodowym Dniu Walki z Ubóstwem i Wykluczeniem Społecznym. Chcemy w ten dzień pokazać rzeczywistość, że wciąż są łamane Prawa Człowieka. Chcemy, żeby wielu ludzi przyłączyło się do naszej walki o wyeliminowanie ubóstwa i wykluczenia społecznego. Tylko razem możemy coś zmienić, nie zapominając nigdy o tych, którzy boją się wyjść naprzód.

Dużo czasu spędzam na zewnątrz, ale także i w biurze. W ATD Czwarty Świat ważne jest, żeby opisywać to, czego uczymy się na temat ubóstwa. Pisanie nie jest moją mocną stroną, ale cóż, nie zawsze robi się to, co się lubi.

Moje życie tutaj w Hiszpani nie sprowadza się tylko do mojego zaangażowania w ATD Czwarty Świat. To prawda, że często pracujemy wieczorami albo w sobotę i w niedzielę. Ale to nie znaczy, że pracuję cały czas. Mam grupkę przyjaciół hiszpańskich, z którymi chodzę po górach, które są niedaleko od Madrytu. Staram się także nauczyć wspinaczki górskiej. Wychodzimy czasem razem wieczorami. Tutaj życie toczy się nocą, często więcej jest ludzi na ulicy o 2:00 nad ranem niż w dzień. Przez cztery miesiące uczyłam się tańczyć Flamenco, ale jak na razie czas mi na to nie pozwala, ponieważ staram się zdać na prawo jazdy.

Lubię Madryt, jest to ładne miasto. Jest wiele zieleni, parków gdzie można sobie poczytać spokojnie i odpocząć. Mieszkam w dzielnicy, gdzie jest wiele imigrantów z Afryki, Ameryki Południowej i kilku Polaków. Dzielnica jest pełna życia nie tylko w dzień. Codziennie słyszę muzykę arabską albo latynoską. Są nawet sklepy arabskie. Jest to dzielnica o niezbyt dobrej reputacji. Często się tu widzi policję. Cieszę się, że zostałam tutaj wysłana, chociaż czasami mi nie było łatwo. Tutaj spotykam wielu ludzi, którzy pozostaną na zawsze w mojej pamięci i od których wiele się uczę.

Marzena – Lipiec 2007

Jestem wolontariuszką ruchu ATD Czwarty Świat od 2004 roku. Od dwóch lat, w odpowiedzi na propozycję ruchu, mieszkam w Marsylii, w jednym z "najtrudniejszych" a w każdym razie najuboższych osiedli tego wielkiego miasta na południu Francji. Moim zadaniem jest włączenie się w życie tego osiedla, które, mimo iż nosi świeżą i romantyczną nazwę "Różanego", niewiele ma już dzisiaj wspólnego z zielenią i kwiatami. Od momentu zamieszkania na tym osiedlu staram się stworzyć więzi sąsiedzkie z mieszkańcami, co nie jest łatwe ze względu na liczbę mieszkańców (5000-7000 osób) i różnorodność pochodzenia imigrantów, którzy przybywają tu z wielu krajów, głównie arabskich i afrykańskich, i często nie mówią po francusku. Inną trudność stanowią trudne warunki mieszkaniowe (do 18 osób mieszkających na 50 metrach kwadratowych, w budynkach bardzo zniszczonych i nie odpowiadających normom bezpieczeństwa), jak również niski poziom integracji imigrantów w kulturę francuską ze względu na zamknięcie ludzi wewnątrz osiedla i wewnątrz wspólnot narodowościowych, co powoduje między innymi liczne konflikty.

W następstwie jednego z zabójstw dokonanych na terenie osiedla w 2005 roku, w następstwie konfliktu między młodymi ludźmi, poproszono nas o zainicjowanie Biblioteki Podwórkowej, żeby "zająć się dziećmi, zanim będzie za późno". Od marca 2005 roku zajmuję się więc organizacją bibliotek podwórkowych i innych zajęć z dziećmi na osiedlu, jak również relacjami z ich rodzinami. Dzieci, nie mając wiele możliwości zajęć pozaszkolnych na osiedlu (ostatnia zjeżdżalnia znalazła się w tajemniczy sposób rok temu na dachu jednego z 10-cio piętrowych budynków), składają mi często sąsiedzkie wizyty, żeby podyskutować, poczytać (bo zazwyczaj nie mają książek u siebie) czy pobawić się "komputerem". Poprzez bibliotekę uliczną tworzą się na terenie osiedla więzi między dziećmi z różnych kultur.

Osobiście staram się również stworzyć więzi z różnymi instytucjami i stowarzyszeniami współpracującymi na terenie dzielnicy, aby przeciwdziałać wzrastającej gettoizacji osiedla ułatwiając uczestnictwo mieszkańców w życiu ich miasta.

Moje codzienne obserwacje skrzętnie notowane wzbogacają archiwa "historii czwartego świata" i służą nam do poznania bogactw kulturowych stanowiących siłę ludzi ubogich, którzy w ucieczce przed nędzą z własnych krajów trafili na biedę francuską. Pozwolą nam one być może w najbliższej przyszłości na stworzenie wraz z mieszkańcami działalności przeciwdziałającej ubóstwu na osiedlu, w dzielnicy, w mieście, a może i w kraju. Bo każde działanie lokalne, nawet niewielkie, zwłaszcza jeśli zbiega się z podobnymi działaniami w innych częściach miasta, kraju, czy nawet świata, może mieć ogromny wpływ na społeczeństwo i jego funkcjonowanie.

To będzie moja "cegielka" w budowaniu lepszej przyszłości...